

RED. KS. KRZYSZTOF POROSŁO

# ŻYCIE ZE STRATĄ

POMOC DLA RODZICÓW  
PO ODEJŚCIU DZIECI NIENARODZONYCH

# Nadzieja życia wiecznego

## Rozmowa z duszpasterzem

Ks. Krzysztof Porosło, kapłan archidiecezji krakowskiej (święcenia w 2013 r.), pracuje jako wykładowca teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, duszpasterz akademicki. Ukończył studia specjalistyczne na Uniwersytecie Nawarry w Pampelunie, gdzie w 2019 r. obronił doktorat. Jednym z tematów duszpasterskich, które w ciągu siedmiu lat kapłaństwa zaabsorbowały go najmocniej, jest temat towarzyszenia duchowego i niesienia pomocy rodzinom, które straciły dziecko nienarodzone.

**Co było źródłem tego zainteresowania? To chyba nie jest powszechne wśród księży, żeby wchodzić głębiej w ten temat.**

Rzeczywiście nie, choć to powinno być jednym z elementów naszej kapłańskiej posługi.

U mnie akurat tak się zdarzyło, że gdy pracowałem przez dwa pierwsze lata kapłaństwa w parafii jako wikariusz, nie miałem okazji zetknąć się z tym zagadnieniem osobiście, nikt z takim problemem się nie zgłosił bezpośrednio do mnie. Również w parafii w tym czasie nie mieliśmy ani jednego przypadku pogrzebu dziecka nienarodzonego. Dopiero kiedy wyjechałem na studia do Pampeluny, moja siostra była w trzeciej ciąży i straciła dziecko. Nie pamiętam, który to był dokładnie tydzień, na pewno jeszcze pierwszy trymestr. Czyli czas, kiedy najczęściej do tego dochodzi.

I wtedy moja siostra zadzwoniła do mnie z takim, wydałoby się, naturalnym pytaniem, bo gdzie szukać informacji, jak nie u brata księdza. Co mamy zrobić? Jak pochować dziecko? Jakie mamy prawa? Delikatnie mówiąc, okazało się, że jestem średnio kompetentny w tej dziedzinie. Udzielałem jej tych pierwszych odpowiedzi trochę po omacku: „wydaje mi się...”, „chyba...”, „tak bym zrobił...”. Niczego nie byłem jednak do końca pewien, nie mogłem jej dać żadnych konkretów. W czymś się nawet pomyliłem.

I dopiero po tym pytaniu zacząłem od razu szukać informacji, pytać, dowiadywać się. Moja siostra rozmawiała też z osobami ze wspólnoty domowego Kościoła, które przeżyły utratę dziecka. Uzyskane przez nią informacje były jednak rozbieżne. Pojawiły się wątpliwości.

Prywatne doświadczenie skłoniło mnie zatem do zgłębiania tematu. Kiedy zacząłem szukać, szybko okazało się, że cała wiedza sprowadza się głównie do internetu, w dodatku najczęściej można spotkać wpisy rodziców, którzy sami stracili dziecko i dzielą się z innymi swoimi subiektywnymi doświadczeniami, a te nie zawsze odpowiadają na przykład realnemu stanowi prawnemu. Często były to jednak doświadczenia dalekie od tego, czego mieliby prawo oczekiwać w takiej sytuacji.

**Te opisy to były świadectwa siłą rzeczy oparte na emocjach. Rodzice znajdujący się w takim szoku mogli, opowiadając o swoim doświadczeniu, nie posługiwać się pojęciami, z którymi ksiądz musiał się zapoznać.**

Tak było w istocie.

Kiedy zaczynałem moje poszukiwania, wydawało mi się, że osoby w takiej sytuacji w zasadzie nie mogą nigdzie

znaleźć konkretnych wskazówek, realnej pomocy. Gdy jednak zagłębiłem się w temat, przekonałem się, że jest trochę instytucji, trochę księży, fundacji zajmujących się niesieniem pomocy rodzicom dzieci utraconych. Zorientowałem się też, że jest kilka książek *stricte* naukowych na ten temat, brakuje jednak opracowań duszpasterskich.

Wtedy zrodził się pierwszy pomysł na książkę *Zobaczyć Boga*, która dotyka tematu śmierci w ujęciu ogólnym. Jeden z rozdziałów jest poświęcony stracie dziecka nienarodzonego. Ale wtedy poprosiłem ks. Piotra Krocza o napisanie tego tekstu, bo ja nie czułem się kompetentny, żeby chociażby od strony prawnej opisywać to zagadnienie\*.

**Jakie konkretnie porady może znaleźć w sieci osoba szukająca pomocy – czy to będzie rodzic, który właśnie stracił dziecko i musi się jakoś rozeznac w temacie, żeby móc je pochować, czy ksiądz, do którego co jakiś czas przychodzą parafianie z prośbą o pochówek? Czego się dowie i co jest najlepszym źródłem wiedzy?**

W internecie natrafia się na informacje dwojakiego rodzaju. Zazwyczaj są to świadectwa, najczęściej trudne – relacje o tym, jak ktoś został źle potraktowany, w szpitalu czy też przez księdza. To nie dostarcza pomocnej wiedzy, jedynie pokazuje, czego się można spodziewać, ale od strony negatywnej. Żeby znaleźć konkretne porady: prawne, informacje o tym, co nam przysługuje, w jaki sposób przeprowadzić

---

\* Kwestia pochówku dziecka nienarodzonego oraz związanej z nią procedury uzyskania karty martwego urodzenia są bardzo skomplikowane i rodzą mnóstwo dylematów prawnych. Temat ten został poruszony w wywiadzie z mec. Katarzyną Łodygowską, umieszczonym w dalszej części książki (przyj. red.).

obrządek pochówku, jakie dokumenty są potrzebne, co załatwić w szpitalu, co w urzędzie stanu cywilnego, w czym może pomóc zakład pogrzebowy, a w czym parafia, trzeba kopać już znacznie głębiej i wymaga to sporo trudu. Kiedy wpisujemy w wyszukiwarce hasło: „pogrzeb dziecka nienarodzonego”, otrzymamy raczej wpisy z blogów i komentarze będące opisem indywidualnych historii.

**A z punktu widzenia duszpasterza, który miałby pomóc osobom po stracie: co uznaliby ksiądz za najważniejsze źródło wiedzy? Na czym się może opierać, gdzie szukać odpowiedzi?**

Informacje na ten temat są niestety rozrzucone. Mam nadzieję, że ta książka pozwoli wszystko usystematyzować i zebrać. Podstawowym narzędziem dla księży jest Kodeks Prawa Kanonicznego (KPK), który stanowi zbiór zasad i norm postępowania w różnych sytuacjach, na przykład reguluje kwestię pochówku z uwzględnieniem specyficznych okoliczności. Ale do tego kodeksu stworzono także instrukcje, które są uzupełnieniem podstawowych kanonów. Zresztą jak w każdym prawodawstwie – jest kodeks prawa i cały system komentarzy będących jego dopowiedzeniem. I tak też jest w przypadku pogrzebu dziecka martwo urodzonego. Najtrudniejszym aspektem tej sytuacji wydaje się fakt, że trzeba pochować człowieka nieochrzczonego. Bo KPK generalnie dotyczy osób ochrzczonej. I mamy tu pewien zgrzyt. Jednak taki przypadek regulują dodatkowe rozporządzenia i już sam KPK daje podstawę do tego, aby pochować ciało dziecka martwo urodzonego, które nie zostało ochrzczone: „Ordynariusz miejsca może zezwolić na pogrzeb kościelny dzieci, których rodzice mieli zamiar je ochrzcić, a jednak zmarły przed chrztem” (KPK kan. 1183 § 2).

Episkopat Polski jasno stwierdził (możemy ten zapis znaleźć we wprowadzeniu do *Obrzędów pogrzebu*), że dziecko, które zmarło przed narodzinami, a tym samym nie jest ochrzczone, może być pochowane według obrzędu chrześcijańskiego. Jest przewidziany ku temu formularz mszy świętej. W tej sytuacji wychodzimy z założenia, że rodzice mieli pragnienie ochrzczenia dziecka i gdyby tylko mogli, zrobiliby to.

Trzeba tu koniecznie dopowiedzieć, że w tym roku Rada ds. Rodziny Konferencji Episkopatu Polski wraz z Polskim Stowarzyszeniem Obrońców Życia Człowieka wydały bardzo cenne źródło wiedzy na temat duszpasterskiej pomocy rodzinom, które utraciły dziecko nienarodzone: *Kompendium pastoralne o rodzinnym pogrzebie dziecka martwo urodzonego i towarzyszeniu w żałobie osieroconej rodzinie*. Kompendium rozpoczyna się od obszernego wprowadzenia, które stara się odpowiedzieć chyba na wszystkie możliwe pytania, problemy i wątpliwości. Następnie można w nim znaleźć teksty dla trzech form pogrzebu dziecka martwo urodzonego. Jedynym, acz niezwykle ważnym problemem związanym z tym kompendium jest trudność w zakupieniu go. Aż trudno uwierzyć, że zostało ono wydane w taki sposób, że nie można go kupić w żadnej katolickiej księgarni, ale trzeba prawie stawać na głowie, aby je znaleźć i zamówić.

Od strony teologicznej w moim przekonaniu najważniejszy jest jednak dokument wydany przez Międzynarodową Komisję Teologiczną (MKT)\*. Choć – trzeba zaznaczyć – nie ma on statusu dokumentu magisterialnego

---

\* Chodzi o tekst *Nadzieja zbawienia dla dzieci, które umierają bez chrztu*. Zob. również szczegółową bibliografię umieszczoną na końcu książki (przyp. red.).

o mocy wiążącej, bo MKT ma charakter organu doradczego dla Kongregacji Nauki Wiary. Jest to tekst o nadziei zbawienia dla dzieci, które zmarły przed narodzinami, dla dzieci, które nie przyjęły też sakramentu chrztu świętego. W tym tekście widać jednak to napięcie, które przez wieki męczyło teologów: z jednej strony jest powszechna wola zbawcza Jezusa Chrystusa, który pragnie zbawienia wszystkich, a z drugiej – wielowiekowa tradycja Kościoła, który wyrażał się raczej negatywnie o możliwości zbawienia tych dzieci z racji faktu nieprzyjęcia przez nie chrztu koniecznego do uzyskania zbawienia. W ich przypadku przez wieki nie było też praktyki katolickiego pochówku. Wcześniej dzieci nieochrzczone chowano w tak zwanej ziemi niepoświęconej, w uproszczonej formule z poświęceniem trumny, zwanej – niezbyt fortunnie – pokropkiem.

### **Czyli to odwrócił Sobór Watykański II?**

Tak. I reformatorzy obrzędów pogrzebu po Soborze Watykańskim. Tak naprawdę wprost Sobór Watykański II o tym zagadnieniu nie mówił, jednak w Konstytucji o liturgii *Sacrosanctum concilium* zalecił „starannie rozpatrzyć obrzęd pogrzebu dzieci i dołączyć do niego własny formularz mszalny” (nr 82). Zatem to zagadnienie, choć nie jest wprost objęte dokumentami soborowymi, znalazło przestrzeń do rozwoju w obrębie nauczania magisterialnego. Skutkiem tego był sam nowy obrzęd pogrzebu i mszał, który przewiduje taki formularz jak msze na pogrzebie dziecka ochrzczonego albo nieochrzczonego.

Według rytuału obowiązującego przed Soborem Watykańskim II, nawet jeżeli chodziło o pogrzeb dziecka

ochrzczonego, odprawiało się mszę wotywną o aniołach, bo nie było formularza pogrzebowego dla dziecka. W wypadku dziecka nieochrzczonego w ogóle nie odprawiano mszy.

**Do tych dokumentów będziemy się odwoływać i wracać w naszej rozmowie, ale teraz zatrzymajmy się przy kwestii kształcenia księży. Powiedział ksiądz, że nie zetknął się z tą tematyką w seminarium i nawet później. Czy coś się teraz zmieniło? Temat straty dziecka jest w świadomości ogólnej coraz bardziej obecny. Mamy Dzień Dziecka Utraconego. Przy tej okazji mówi się więcej również w mediach. Ale czy coś się zmieniło w samym Kościele, żeby młodzi klerycy mogli się dowiedzieć, jak pomagać?**

Nie umiem powiedzieć, jak to wygląda w skali całego kraju. W czasie mojej edukacji seminaryjnej ten temat się nie pojawił, nie zostałem w żaden sposób przygotowany do zmierzenia się z taką sytuacją. Ani od strony formacyjnej, ani psychologicznej, to znaczy nie nauczono mnie, jak wspierać osoby, które utraciły dziecko, jak z nimi rozmawiać, gdzie je skierować, jakie działają instytucje, które mogą w tej sytuacji pomóc. Nie dostałem też wiedzy fachowej – nie dowiedziałem się, jak wygląda pogrzeb takiego dziecka od strony liturgicznej, jak od strony prawnej wygląda możliwość pochówku.

Nie wiem, czy coś się zmieniło w skali kraju, w każdym razie ja staram się działać na swoim poletku. Prowadzę zajęcia z sakramentologii w krakowskim seminarium i mam w programie także temat dzieci utraconych.

**Czyli jest światełko w tunelu.**

Staram się dawać konkretną wiedzę, informować o możliwościach, prawach, podawać źródła, które pozwolą tę wiedzę



pogłębić. Choć oczywiście to jest pewnie tylko kropelka, która drąży skałę.

Jak jest w innych miejscach Polski, w innych seminariach – nie wiem.

### **Nie ma ogólnego programu nauczania kleryków? Wykazu tematów, które trzeba poruszyć podczas formowania?**

Są tylko ogólne wytyczne, zresztą tematów ważnych jest tak wiele, że wypunktowanie wszystkich byłoby raczej niemożliwe.

Z perspektywy diecezji krakowskiej mogę powiedzieć, że są dwa nurty, aczkolwiek wiem, że każde uogólnienie jest niesprawiedliwe i nie chciałbym tym podziałem nikogo obrazić i wrzucić do worka, w którym się nie odnajduje. Starsi księża, szkoleni inaczej, niż to się dziś praktykuje, często robią problem z pogrzebem, w najlepszym razie proponują „pokropek”. Księża młodszy – jak mi się wydaje – mają większą świadomość w omawianym przez nas temacie i są bardziej skłonni odprawić mszę świętą dla dziecka utraconego. Oczywiście nie można generalizować, ale z moich obserwacji wynika, że jednym z kryteriów podziału jest tutaj wiek.

### **A czy prowadząc zajęcia, obserwował ksiądz jakieś szczególne reakcje słuchaczy czy to po prostu był kolejny temat „do zrobienia”, kolejna kwestia, którą należałoby się zająć? Czy pojawiały się przy tej okazji jakieś ciekawe pytania?**

Prowadzę te zajęcia w formie ćwiczeń – po porcji wiedzy teoretycznej studenci odgrywają scenki sytuacyjne. Scenariusz jest następujący: do kancelarii parafialnej przychodzi małżeństwo, które utraciło dziecko i chce je pochować.

Klerycy mają odegrać rolę księdza, który przyjmuje to małżeństwo i ma mu pomóc w obliczu różnych trudności.

### **Dobra metoda.**

Takie scenki uczą także, jak się zachować. Zawsze zwracam uwagę, że nie wystarczy – choć to już jest bardzo dużo – wiedza, przekazanie rzetelnych informacji. Równie ważne jest taktowne zachowanie, sposób prowadzenia rozmowy, okazanie empatii.

**Rodzice tej empatii potrzebują, a wielu rzeczy po prostu nie należy mówić osobom po stracie. Dobrze jest o tym przypominać.**

Trzeba pokazać klerykom, jakie słowa są nie na miejscu. W jakim kierunku nie iść. I uświadamiać, że rodzice nie oczekują, że ksiądz rozwiąże wszystkie problemy. Utopią jest myśleć, że po jednym spotkaniu w kancelarii parafialnej z księdzem ból zniknie. Nie zniknie. Ludzie stracili dziecko. Nie oczekują, że ksiądz w magiczny sposób ukoi ich ból. Albo że odpowie na wszystkie ich pytania „dlaczego”.

**To jest tak naprawdę jeden z kroków w przeżywaniu żałoby. Czego zatem potrzebują rodzice na tym etapie?**

Rodzice po stracie oczekują bardzo konkretnych wiadomości – informacji, jakich formalności trzeba jeszcze dopełnić, jak będzie zorganizowany pochówek, kiedy może się odbyć. Zauważam, że księża często próbują wtedy skierować rozmowę na kwestie duchowe. Ale ludzie jeszcze nie są na to gotowi. Jeszcze jest za wcześnie. Dzisiaj przyszli porozmawiać o pogrzebie, zorganizować pochówek. Może na kolejnym etapie będą chcieli się podzielić swoim bólem, porozmawiać o swoim cierpieniu. Może jeszcze później będą szukali

duchowego ukojenia. Ale próba ingerowania w ten proces jest im kompletnie niepotrzebna. Zawsze można zapewnić o gotowości niesienia pomocy, dać swój numer telefonu czy adres e-mail. Dopytać, w czym jeszcze można pomóc – to jest pytanie, które zostawia pewną otwartą przestrzeń.

**Obok kształcenia księży w seminariach dobrą okazją do rozmowy na temat straty dziecka nienarodzonego są kursy przedmałżeńskie. Myślę, że to jest jeden z tematów, które powinny być omówione, ale są podejmowane bardzo rzadko. Trudno nie mieć wrażenia, że w nauczaniu Kościoła więcej nacisku kładzie się na tematy płodności, ochrony życia od poczęcia i godności dziecka w łonie matki. Niezbyt wiele mówi się natomiast o tym, co zrobić, kiedy kobieta dziecko straci. Jakie jest zdanie księdza na ten temat?**

Nie mam w tej kwestii wielkiego doświadczenia, bo kursy małżeńskie prowadzę dopiero od tego roku.

**Ale działa ksiądz we wspólnotach, należą do nich też młodzi ludzie, którzy są na etapie zakładania rodziny.**

Mogę powiedzieć tylko tyle: na kursie prowadzonym przeze mnie ten temat się pojawia. Co prawda w zarysie, bo tematów, które trzeba podjąć, jest dużo, a czasu mało. Trudno mi powiedzieć, czy poza mną ktoś o tym rozmawia z przyszłymi małżonkami.

**Ja się nie spotkałam.**

Możemy chyba ostrożnie założyć, że na kursach przedmałżeńskich nie mówi się o stracie ciąży. Kiedy rozmawiałem o tym z innymi prowadzącymi, temat dziecka utraconego na kursie przedmałżeńskim rodził zdziwienie, wydawał się

nie na miejscu, bo przecież mamy ludzi zachęcać do posiadania potomstwa, a nie straszyć. W moim odczuciu jedno nie wyklucza drugiego, utrata jest bezpośrednio związana z tematem płodności i z pragnieniem posiadania potomstwa. I z konsekwencjami, które może to dalej mieć dla życia konkretnej osoby, małżeństwa, kolejnych prób powiększenia rodziny. W każdym małżeństwie utrata dziecka naznacza wspólną przyszłość. Może rodzić lęk przed następną ciążą, następną stratą. Może podawać w wątpliwość starania o kolejne dziecko...

**„Czy ja sobie z tym poradzę, skoro to doświadczenie było takie trudne?”**

Możliwe, że uczestnicy kursów przedmażeńskich faktycznie nie są na takim etapie, żeby myśleć o stracie ciąży. Tym bardziej nie będą, kiedy będą się starać o dziecko czy już go oczekiwać. Ale przynajmniej dostaną informację, że w takiej sytuacji mają jako rodzice określone prawa, mogą oczekiwać konkretnej pomocy od instytucji czy fundacji. Te procedury są dość skomplikowane, więc oczywiście nie ludzę się, że kursanci przyswoją sobie każdy szczegół. Bo i nie o to chodzi. Ważne, żeby wiedzieli, co mogą w takiej sytuacji zrobić, gdzie się zgłosić po pomoc.

**W szpitalu czy w gabinecie lekarskim nikt im nie powie. Albo rzadko kiedy się to zdarza.**

Informacja o tym, że dziecko, na które tak bardzo się czeka, jest martwe, dla każdego jest szokiem, wyprowadza z równowagi psychicznej. Trudno wtedy myśleć trzeźwo, racjonalnie, podejmować konkretne działania, szukać informacji. Kiedy wiedzy na temat przysługujących praw, formalności,

których trzeba dopełnić, nabędzie się wcześniej, łatwiej jest temu wszystkiemu podołać.

**Uważam, że jak najbardziej trzeba taki temat poruszać. To też jest dla młodych ludzi świadectwo, że Kościół chce im towarzyszyć. Że szeroko rozumianemu Kościołowi zależy nie tylko na tym, żeby małżeństwo zostało zawarte, żeby dzieci się rodziły i koniec, ale że Kościół jest przy nich również w trudnych sytuacjach. I mogą liczyć na konkretną pomoc, jeśli znajdą się w takiej trudnej sytuacji.**

Dla mnie najlepszy dowód na to, że podejmowanie tematu utraty ciąży na kursie przedmałżeńskim jest potrzebne, stanowią reakcje słuchaczy. To jest trudny temat. Kobiety często ronią łzy wzruszenia. Cisza jest absolutna. Mało, że cisza! To jest cisza pełna szacunku, skupienia, aktywnego słuchania. Żadnego zerkania na telefon, żadnych szeptów.

Spotykam się też z pozytywnym odzewem – podziękowaniami za omówienie tej kwestii, świadectwami osób, które towarzyszyły w przeżywaniu straty komuś z bliskiej rodziny albo kręgu przyjaciół, przychylnymi komentarzami położnych.

Teraz w czasie pandemii były kursy online. Na koniec tych kursów uczestnicy wypełniali ankiety. Bardzo duża część osób – myślę, że może nawet połowa – jako najważniejsze zagadnienie poruszane na kursie wskazała temat dziecka utraconego.

Dla mnie bardzo silnym doświadczeniem była relacja jednej z uczestniczek kursu. Kilka miesięcy po jego zakończeniu dziewczyna wzięła ślub, zaraz potem zaszła w ciążę. Przesłała mi esemesa, w którym pisała, że nigdy z mężem nie przypuszczali, że tak szybko wiedza z kursu im się

przyda. Na pierwszym etapie ciąży stracili dziecko. Na kursie słuchali informacji o utracie ciąży z dużym przejęciem, ale zakładali, że na zawsze pozostaną one dla nich w sferze teorii. Nie myśleli, że tak szybko będzie to dla nich wiedza praktyczna i pomocna w przeżyciu tego czasu.

**Co jeszcze może zrobić przeciętny ksiądz posługujący w parafii, żeby przekazać ludziom więcej wiedzy na ten temat? Czy oprócz Dnia Dziecka Utraconego widzi ksiądz jakąś sposobność do tego, żeby mówić o stracie? Poruszać ten temat w trakcie kazań?**

Teraz może trochę łapię za słówka, ale klucz byłby taki, żeby to właśnie nie był przeciętny ksiądz.

**No to ponadprzeciętny.**

To byłby klucz. Żeby ksiądz był ponadprzeciętny w swojej posłudze. Myślę, że są dwa wymiary tej posługi.

Jednym jest posługa masowa, polegająca na tym, że możemy edukować w ramach kursów przedmażeńskich, podnosić ten temat w ramach jakiejś homilii – chociażby 15 października, kiedy obchodzimy Dzień Dziecka Utraconego. Albo też przy jakiejś innej okazji. Oczywiście z dużym wyuczuciem, bo to jest temat, który bardzo dotyka ludzi. I może się okazać, że w kościele jest w tym momencie ktoś, kto przeżywa stratę dziecka i jest na takim wczesnym etapie żałoby, przechodzi czas buntu. Trzeba więc zachować takt, żeby kogoś nie poranić, wchodząc w temat za głęboko. Szczerze mówiąc, chyba nie pamiętam kazania poruszającego temat dzieci utraconych.

Pamiętam natomiast rozmowy z kobietami, które mówiły o tym, jak było im trudno przeżyć kazania w duchu

wielodzietności, promujące model rodziny chrześcijańskiej jako N+ dzieci, albo homilie bożonarodzeniowe, związane z nowym życiem, narodzinami, podczas gdy one przeżywały właśnie utratę dziecka czy były już nawet po kilku poronieniach. Dla nich to było zawsze bardzo bolesne. W ogóle okres Bożego Narodzenia – jak mówiły – jest szczególnie trudny. Świątuje się narodziny, a u nich się to dziecko nie urodziło.

**To jest moment, kiedy gromadzi się rodzina i...**

...wypytuje.

**Rodzice zastanawiają się, jak by to było, gdyby towarzyszyło im dziecko. Jakie by było, jak by wyglądało...**

I te wszystkie rozmowy rodzinne, życzenia. „Życzymy wam, drodzy, kochani, żebyście w końcu doczekali się maleństwa”. Bo bliscy, rodzice, teściowie, nawet nie wiedzą o tym, że ta para drugi albo trzeci raz utraciła dziecko. Przy stole wigilijnym pada: „Dla mnie najlepszym prezentem byłaby wiadomość, że wreszcie zostanę babcią”. A ich największym marzeniem jest to, żeby byli rodzicami.

**Właśnie to jest temat, o którym można by w kazaniach wspomnieć. Czego nie mówić, jakich pytań nie zadawać... Po prostu uczulić, że ktoś może właśnie przeżywać takie trudne doświadczenie.**

Tak, to jest dobra ku temu okazja. Dla mnie jednak znacznie ważniejszym aspektem kapłaństwa jest praca indywidualna z ludźmi – to właśnie ten drugi wymiar obok posługi masowej. I myślę, że to także doskonale widać w nauczaniu papieża Franciszka, który nieustająco i przy każdej możliwej

okazji mówi o rozeznawaniu i towarzyszeniu. Rozeznawanie jest czymś bardzo osobistym, istota posługi kapłańskiej sprowadza się do towarzyszenia ludziom. Chodzi o upewnienie wiernych, że mogą do kapłana przyjść z problemem. Że nie zostaną odrzuceni, nie będą zbyci. Że ksiądz poświęci im czas, będzie gotowy do rozmowy i towarzyszenia im. Czyli często to jest właśnie wiele rozmów, które składają się na towarzyszenie w procesie przeżywania żałoby.

To jest oczywiście model kapłaństwa znacznie bardziej wymagającego i myślę, że dlatego też Franciszek jest w grobie kapłańskim czasami nierozumiany albo wręcz negowany. On zaprasza do kapłaństwa ofiarnego i radykalnego, które nie składa się na etat, policzalny wymiar godzin, ale wiąże się z decyzją ofiarowania całego swojego czasu. Mój czas nie jest mój. Jestem dla tych osób dostępny.

Ludzie zaczynają sobie też przekazywać rekomendacje i kontakty. O ile przez pierwszych kilka lat kapłaństwa nikt nie zwrócił się do mnie o pomoc w związku z utratą dziecka nienarodzonego, o tyle teraz osoby w takiej sytuacji zgłaszają się do mnie bardzo często. Myślę, że to jest najważniejsza rzecz – żeby księża byli dyspozycyjni.

Ale dyspozycyjność to jedno, a pokazanie wiernym przy licznych okazjach, że jest się dla nich, że chce się pomagać, to osobna sprawa. Czasem słyszy się od ludzi, że po jakimś kazaniu poczuli życzliwość księdza, nawiązała się jakaś więź. Może potem odważyli się przyjść z czymś bardzo osobistym. Okazji jest zresztą więcej: spowiedź, kolęda, nawet przypadkowe spotkanie i okazanie życzliwego zainteresowania – to jest taka przestrzeń. Ja widzę olbrzymi potencjał duszpasterski w kolędzie. Nawet tych kilkanaście



minut może spowodować nawiązanie więzi, otworzyć taką przestrzeń, że ci ludzie zdecydują się do mnie przyjść, kiedy faktycznie będą przeżywać jakiś problem.

**Zobaczą w księdzu człowieka i przyjdą.**

Tak.

**No to życzymy sobie takich „ponadprzeciętnych” księży.**

**Mówił ksiądz o scenkach, które odgrywają klerycy. Może one pomogą w takiej formacji?**

Scenki mogą jakoś przygotować do różnych sytuacji, ale nie nauczą człowieczeństwa. To jest fundament.

Ksiądz Józef Tischner zawsze podkreślał – co dla niektórych było oburzające – że był najpierw człowiekiem, a dopiero później księdzem. I to jest to. To jest ta pierwsza płaszczyzna, z którą się zderzą ludzie – sposób traktowania, empatia, delikatność w czasie rozmowy. Ale też człowiek do dyspozycji. Ludzie często są ranieni przez księży w prozaicznych sytuacjach. „Sprawdź to i oddzwonię”. Nigdy nie oddzwaniają. „Przyjdę wtedy i wtedy”. Nie przychodzą. Albo to, że ludzie w ogóle mają problem z dostępem do kancelarii, do księdza. Że trudne rozmowy są prowadzone w biegu, podczas załatwiania trzech innych rzeczy, rozmowy z kimś jeszcze – na to ludzie często mi się żalą. Że przyszli porozmawiać o pogrzebie dziecka utraconego, a ksiądz załatwiał pięć innych rzeczy i chodzili za nim w kółko po terenie kościoła, bo on jeszcze coś musiał...